

Tygodnik Demokratyczny
Warszawa

wydanie 29. VII. 1960

Nr 26 z dn. 5. LIPCA 1960



A. Kenar. „Frasobliwy” — ceramika, 1957

Plastyka

Warszawa - Kraków - Zakopane

W Zachęcie wystawiają w tej chwili trzech niezwykle interesujących artystów. Ludomir Ślędziński znany zarówno za granicą jak i u nas, Jacek Sempoliński — młody twórca budujący z powodzeniem własne, oryginalne i szczerze wizje artystyczne i wreszcie Antoni Kenar wraz ze swoimi kilkoma uczniami, niedawno zmarły wielki pedagog i artysta zakopiański.

L. Ślędziński jest ciągle pełen świeżości. Artysta ten w 20-leciu międzywojennym znajdował się w gronie czołowych polskich plastyków. Jego ostatnie prace wiernie są stylowi, w którym pracował przez całe życie. Jego postawę artystyczną cechują nieustanne poszukiwania kompozycyjne i kolorystyczne, dążność do stałego rozszerzania warsztatu twórczego. Jest on przede wszystkim znakomitym portreciście.

Zupełnie odmienny jest młody, 33-letni plastyk z Warszawy, Jacek Sempoliński. Jest to malarz budujący własny świat na pograniczu abstrakcji i malarstwa przedmiotowego. Wystawiał on między innymi w Arsenale, a także w salach „Po prostu”, ale jego prace nie miały nigdy nic wspólnego z krzykliwą deklaracyjnością młodzieży. Cierpliwie i wytrwale poszukiwał on kształtu, kompozycji, strefy własnego świata i własnej wrażliwości na tonację kolorystyczne, układy i sąsiedztwa form. Głównym przedmiotem jego zainteresowań jest układ plam barwnych; rozmieszczenie światła i cienia, rytm i harmonia, rządzące jakimś konkretnym przedmiotem. W swe lekko fałujące, spokojne raczej kompozycje wmontowuje artysta w sposób subtelny i ściśle logicznie uzasadniony instrumenty muzyczne jak wiole, trąbki, organy. Długie, delikatne pociągnięcia pędzlem, faktura gładka i soczysta jednocześnie nadaje jego obrazom powagę, a nawet jakiś majestat.

Antoni Kenar — znany doskonale w Polsce twórca plastycznej szkoły zakopiańskiej, pokazany jest zarówno jako pedagog — przez prace swych uczniów, jak również i świetny plastyk mający własną, głęboko świadomą i jasno sprecyzowaną myśl artystyczną.

Jeśli chodzi o prace samego Kenara, to wystawa obejmuje twórczość powojenną artysty: ceramikę, którą zajmował się w latach 1948 — 1949, rysunki z Francji (1946—47), z Twonca (1937) i z Zakopanego (1949—1958) oraz studia malarskie (1952 — 1958).

Najbardziej może urzekają na wystawie, malowane z wielkim wyczuciem koloru, pełne wdzięku, lekkości i wyobraźni tempory, przedstawiające pejzaże czy prześliczne w rysunku postaci dzieci. Doskonała jest także ceramika. Widać tu wielkie mistrzostwo w doborze kolorów na wzory geometryczne czy figuralne, odrębny styl dekoracyjny, rzadką umiejętność dopasowania ozdób do formy naczyń: dzbanów, amfor, talerzy. Prześliczne są też świątki ceramiczne — wazonny.

W rzeźbie chyba najbardziej zwracają uwagę nie gipsowe, pełne zresztą ruchu i życia figurki kobiet, ale czarujące w swej prostocie i pomyślności drewniane, duże rzeźby zwierząt jak: „Jeź”, czy „Konik”.

ELŻBIETA SZTEKKER

I. Witz, Przechadzka po warszawskich wystawach,
„Życie Warszawy” 1960, nr 162, s. 8

182 Przechadzka po warszawskich wystawach

I. nacy Witz

Wobec niegasnącego ożywienia warszawskiego ruchu wystawowego obejrzenie wszystkich imprez wymaga od recenzenta i widzów dużej wytrzymałości duchowej i kondycji fizycznej.

Wypada chyba pierwszeństwo oddać gościom zagranicznym. Mam tu na myśli gratów dąbskich, którzy wystawiają w Galerii ZPAP (MUM). Jest to kolekcja ciekawa, jakkolwiek nie ma na niej specjalnych rewelacji. Niemniej jednak szereg indywidualności jak Henry Heerup, operujący dużą i czytelną formą, jak Rasmus Nellemann, dający cykl precyzyjnie konstruowanych i czystych w geometrycznym układzie akwariów, jak Palle Nielsen w czarno białych linorytach pełnych temperamentu i ekspresji, dający dramatyczną tematykę współczesności. Surrealizujący i mechaniczny zarządem nieco Marcel Rasmussen wart jest zapamiętania ze względu na odrębność układów i plastykę form geometrycznych, Dan Sterup-Hansen zaś ze względu na społeczny temat jak i na interesującą demokratyczność rozwiązań. Jeżynym zdekoriowanym abstrakcjonistą o aspiracjach do poezji jest Helle Thorborg, a najwięcej inspirowanej niewątpliwie przez Goyę groteski znajdziemy u dramatycznego Sven Wüg Hansena.

Mówiąc o tym pokazie, że jest ciekawy, chciałbym szczególnie uwagę widza zwrócić na to, iż znajdzie tam bardzo wiele tematycznych pozycji, że istnieją w tej grafice poważne tendencje do wypowiedziania się na temat życia, do protestu przeciw wojnie czy poruszaniu pewnych filozoficzno-moralnych kwestii. Jeżeli dodamy do tego rozmaitość formalnych ujęć, wynikającą z respektowania postaw często sprzecznych, to wówczas nasunie się refleksja, iż zdrowa jest w sztuce rozbieżność. Gdy istnieje — prace w jakiś sposób zaangażowane społecznie (a jest ich tutaj wiele) — wyglądają szczerze i autentycznie.

*

W „Zachęcie” tym razem trzy ekspozycje. Pierwsza z nich: wystawa pośmiertna Antoniego Kenara, połączona z przeglądaniem prac jego uczniów. Przedwcześnie zmarły Antoni Kenar w naszej pamięci zapisał się głównie jako wyjątkowy pedagog, jako duchowy twórca zakopiańskiej szkoły, której osiągnięcia znane są dziś nie tylko w Polsce. Wystawa w „Zachęcie” pokazuje Kenara nie tylko jako artystę i pedagoga. Najważniejsze, że mówi o nim też jako o człowieku, pełnym pasji i swoistej, wewnętrznej poezji. Jego rysowane listy do córki, jego ostatnie podczas choroby kreślone rysunki wznoszą niezwykle mocno. Kenar-rzeźbiarz to artysta bardzo wrażliwej struktury. Wielokrotnie powracał jak na przykład w „Narcie” do tej samej koncepcji, modyfikując ją zresztą przez odmienną strukturę nie spokojnej i impresyjnej tanki. Wrażliwość ta jest widoczna nie tylko w rzeźbach czy szkicach do nich.

O wybitnych walorach Kenara jako pedagoga mówią prace uczniów. Warte są one podobnie jak cała pedagogika Kenara szczególniejszego studium. Kenar bowiem uczył myśleć swych wychowanków w sposób plastyczny, w sposób rzeźbiarski, nieschematyczny. Uczyl ich myśleć, uczył smaku, odwagi. Dowodzi tego m. in. twórczość jego najwybitniejszego ucznia Kulona, będącego niewątpliwie jednym z najciekawszych zjawisk współczesnej polskiej rzeźby.

*

Kolekcja obrazów Jacka Sempolińskiego, malarza młodego, „arsenałowego” pokolenia, dotychczas prawie nie ujawniającego się, jest nader interesująca. Duże, monumentalizowane a przy tym jakgdyby na kameralny ton nastrojone kompozycje z instrumentami muzycznymi i draperiami ujawniają ciekawą drogę. Jest w tym mnóstwo smaku, kultury, artystycznego taktu. Jest kolorystyczna wrażliwość, symetryczność. Być może jest to już własny świat artysty, ale być może, że jest to tylko na razie koncepcja, której podporządkowane zostały świadome środki. Tego rozstrzygnąć nie umiem. Niepokoi mnie natomiast pewna „monolityczność” problematyki malarskiej, pewne zawężenie widzenia i warsztatu jak też hermetyczność poetyki. Sempoliński jest dla mnie nieco akademicki i w sposobie myślenia i w sposobie malowania, co wcale nie umniejsza rzeczywistych walorów tego malarstwa, ale odbiera im rytm czasu.

*

Sztuka Ludomira Siedzińskiego przypominała nam niemal zapomniany już epizod w plastyce polskiej — „szkołę wileńską”. Entuzjazm dla wczesnego renesansu, fanatyzm linii, dokładność realistycznego rysunku, jego drobiazgowość, kunsztowność techniki, wierność naturze, sztuka oparcia w stylizacji, oto zasadnicze cechy sztuki Siedzińskiego, sztuki, która jest już dziś tradycją i przeszłością. Przyjmuje się ją więc niejako poza dyskusją, uznaje lub nie jej wartości. Ale uświadomić sobie należy jej miejsce w tym, co stanowi określony kulturalny organizm.

182 SZTUKA NAJPROSTSZA

D. Wróblewska, Sztuka najprostsza, „Tygodnik Powszechny” 1960, nr 29, s. 6

Wbrew rozprzestrzeniającym się ogorłokom, warszawska „Zachęta” planuje i realizuje atrakcyjny program letni. Czerwcowy układ wystaw poruszył trzy dość kontrastowo zestrojone tematy: sztukę Antoniego Kenara i sprawę jej artystycznego dziedzictwa, wileńskie i krakowskie malarstwo Ludomira Siemdziałki, i płótna Janka Sempolińskiego, młodego warszawskiego plastyka. Kierując się swoistą metodą pokazano nam trzy indywidualności, każdą o innym programie, problemie i warsztacie.

Ludomir Siemdziałki jest rasowym i konsekwentnym postklasycystą. Typ widzenia jaki reprezentuje jego sztuka — w miarę naturalistyczny, a w każdym razie zewnętrznie rejestrowalny, znamy z lat dwudziestych. Działalność jest to malarstwo stare, będące za-

nany sposób umiał przekazać uczniom. Wyszli ze wsi, najbliższy też jej pozostał, mimo zagranicznych wojaży i studiów sens plastyki ludowej, jej obrzowania i intensywność. Inspirował się nią podobnie jak inspirował się sztuką dziecka. Nie był intelektualistą — zbyt żywy i ciągły był u niego proces postrzegania, zbyt ścisły związek z naturą, by miał czas na oderwane spekulacje. Jego sztuka obrazuje najprostszym środkiem najprostszym temat ludzi.

Na wystawie piękny zestaw ceramiki mówi o swobodzie rysunku i barwy dekorów, kolorystyczna bujnością urzeka malarstwo, rysunki są dziecięco komunikatywne. Natomiast mniej mnie przekonuje kolekcja „czyste” rzeźby kształtowanej w glinie. „Aniołek”, „Głowa Sabaly” i ostatnie wer-



BABA Z BORNIA (GIPS 1937)

późnym pogłosem oddalonych czasów. Ale też na jedną rzecz należy w nim zwrócić uwagę — płótna Siemdziałki są przykładem świetnego warsztatu malarstwa.

Jacek Sempoliński przemawia z pozycji najmłodszego pokolenia, i — warto zaznaczyć, że nie jest to deklaracja zbyt hałaśliwa — czy artysta, przeciwnie, posiada cechy spokojnej i bardzo świadomej wypowiedzi. Malarstwo Sempolińskiego posiada kolosalny umiar, a nawet pewną, założoną asekuracyjnie estetyczną, który to stan odpowiada rygorom jego poszukiwań ogromnie poważnie traktowanym.

Faworytem pokazu w „Zachęcie” jest z pewnością sztuka Kenara. Ze względu na różnorodność i rangę artystyczną wystawionych tam prac i na skutek świeżej jeszcze pamięci o działalności Kenara, którego nazwisko weszło do naszego rejestru zjawisk określanych jako pozytywna praca społeczna. Wystawę Kenarowską przygotowało grono przyjaciół artysty. Wiele też osób w ciekawy sposób wspomina go w zamieszczonych w katalogu notatkach. Dobrze jest — dla osoby niewiejszemiłoznej, nie znającej niezwykłej osobowości Kenara — przed zobaczeniem eksponatów poczytać te kartki, natrafic w nich na fizyczny ślad człowieka, którego sztuka zaciekała w sposób ponadprzeciętny. Pisze profesor: „Pamiętam studentów, którzy zamykali się na noc w pracowniach Akademii, ażeby następnego dnia już od świtu stanąć przy swej sztaludze, kawalecie lub warsztacie. Kenar do nich należał”. Wspominają koleżanki: „Ginał za to na całe dnie, buszując po lasach, kołach, ekologicznych i udłazach, wracał stamtąd coraz bardziej spalony słońcem, pełen opowieści o zwierzętach, ptakach, turniach, chmurach, przynosił w plecaku dziwne formy drzewne...”. Mówi górnik: „Uważaliśmy go za brata... Potrafił w karczmie siedzieć całą noc i cały dzień i śpiewać z nimi (fufasami)”. Przypomina uczeń: „...Jak ktoś źle zrobił, to brał rzeźbę pod rękę i do potoka, tam potłucił na kawałki, bo mówił, że jak się widzi coś niedobrego to czy się psuje”. Charakterystycznie literat: „Kenar był skomponowany bezbłędnie. Piękno jego głowy, siła jego talentu, wzniosłość jego charakteru łączyły się harmonicznie tworząc niezapomnianą postać artysty i człowieka”.

Trudno mówić o Kenarze jako o rzeźbiarzu w tradycyjnym tego słowa rozumieniu. Największą zaletą tego ruchliwego i pełnego decyzywności umysłu była umiejętność godzenia różnych dyscyplin plastyki, dopełniania jednych druhmami, talent nie tylko tworzenia, ale i sumowania, i przekazywania doświadczeń. „Sporo czasu poświęcałem sprawom mało albo i nie mającym wspólności z moim zawodem — ostatecznie nie po to człowiek żyje, żeby rzeźbić, lecz także rzeźbi dlatego, że żyje”. To właśnie przekonanie było podstawą jego swobodnej, nie regulowanej planem działalności, w której rzeźba miała swoje, ale nie najważniejsze miejsce. Kenar był twórcą ceramiki, rysunków, temper i akwarel, drewnianych ław i siedzących bedaczeń i rzeźb i przedmiotów użytkowym jednocześnie, był też autorem rzeźb w drzewie i glinie. Pięknym darem jaki posiadał było rozumienie roli i miejsca sztuki, bezwzględnie, proste wyzucie tych spraw, które w nieporów-

sze „Bab z bornia” zdradzają jakąś gipsaturową maniery. Prawdziwy, wrażliwy Kenar pozostał w drzewie, rysunku i przepalanej glince.

Anekdotem do wystawy Kenara stał się pokaz interesujących prac uczniów artysty z zakopiańskiego Liceum Techniki Plastycznych zwanego popularnie „szkołą Kenara”, które przez dwadzieścia lat prowadził.

DANUTA WRÓBLEWSKA



ANTONI KENAR FOT. MAREK E. PIASECKI

Twarze w „Zwierciadle”

LUDOMIR ŚLEŃDZIŃSKI



Auto-portret

Na wczorajszym wernisżu Pana wystawy w Zachęcie był tłum ludzi. Dawno już Pan nie wystawiał w Warszawie.

— Rzeczywiście dawno, nawet bardzo dawno. W Krakowie miałem po wojnie dwie wystawy. W 1959 roku i 1957 r. A wśród tego tłumy ludzi, jak to Pani powiedziała, spora była część moich byłych studentów. Jeszcze z Wilna, gdzie przez szereg lat prowadziłem katedrę malarstwa monumentalnego, i młodzi moi słuchacze z katedry rysunku i rzeźby na Wydziale Architektury Politechniki Krakowskiej.

— Pan Profesor jest rektorem Politechniki Krakowskiej, prawda?

— Nie, już nie. Przez osiem lat kierowałem tą uczelnią, a ostatnie dwa lata tylko wykładam.

— Z jakiego okresu prace pokazał Pan w Zachęcie?

— Są to w ogromnej większości rzeczy powstałe już po wojnie, z wyjątkiem kilku szkiców i płaskorzeźb z okresu wojny.

— Czy Pan Profesor nazywałby siebie realistą?

— To zależy od tego, co Pani rozumie przez realizm. Terminami: realizm, abstrakcjonizm itd. pokrywa się u nas różne dziwne rzeczy. Często realizmem nazywa się zwykły naturalizm, powtarzający, nasilający rzeczywistość. Dla mnie na przykład z realizmem związana jest silna świadomość celów, do których się dąży. Korzystam z realiów otaczającego świata, ale je przetwarzam. Staram się w swoich obrazach i rzeźbach o maksymalną syntezę, eliminuję wszystko, co nie pomaga tej syntezie. W tym sensie na przykład realistyczna była sztuka przedstawieniowa starożytnego Egiptu, chińska rzeźba XVI i XVII wieku. Realistyczna jest — to również dla przykładu — karykatura, która nie jest przecież powiódzeniem rysów człowieka, lecz jakaś kondensacja jego charakterystycznych cech. Dążenie do kondensacji, do syntezy rozбивa naturalną konstrukcję rzeczy. Na to miejsce malarstwo wprowadza inne układy płaszczyzn, kształtów, koloru, niż ma to miejsce w rzeczywistym świecie. W ciągu ostatnich stu lat zrobiono w malarstwie wiele odkryć. I nie wolno o nich zapominać.

— Na wystawie Pana jest kilka nowych obrazów: „Początek systemu” I i II „Rozdarty glob”, wyraźnie różniących się od innych Pana prac. Można by je nazwać — zakładając jak przy realizmie nieprecyzyjność tego określenia — abstrakcyjnymi.

— Są to próby fakturalne. Uważam, że abstrakcjonizm wiele zdołał w dziedzinie wzbogacenia możliwości fakturalnych obrazu i jego dekoracyjności. Abstrakcyj-

nizm dla mnie osobliwie ma walory jako jakiś, ważny bardzo, etap poszukiwań formalnych, ale nie jako punkt dojścia, cel. Doświadczenia abstrakcjonizmu wzbogaciły ogromnie współczesne malarstwo, tak jak ongiś doświadczenia impresjonizmu czy kubizmu. Myślę jednak, że pod płaszczykiem tego kierunku ukrywa się dzisiaj wiele rzeczy bezwartościowych, nie wnoszących do malarstwa nic nowego.

— Pan Profesor, o ile wiem, jest uczniem Petersburskiej Akademii Sztuk Pięknych.

— Tak, studiowaliśmy tam razem z Kowarskim u świetnego rysownika, prof. Dymitra Kondowkiego. Ukończyłem Akademię o rok wcześniej niż Kowarski, w 1916 roku.

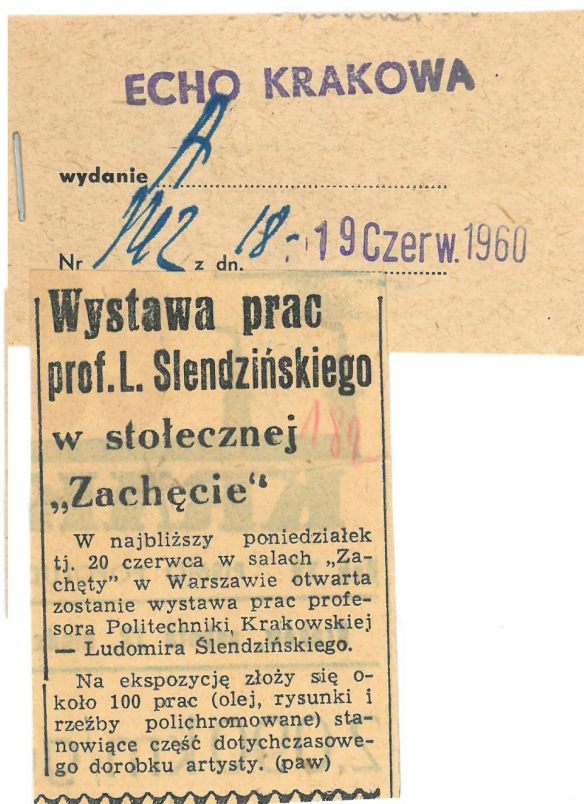
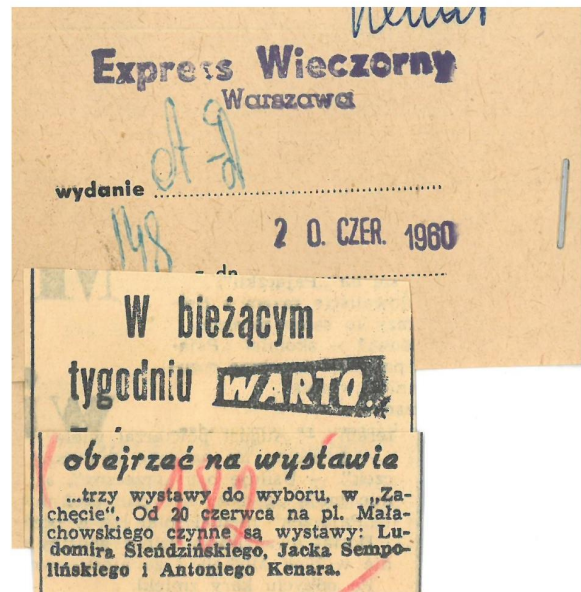
— Bardzo lubię polichromowane płaskorzeźby Pana Profesora, wiem, że za płaskorzeźbę pt. „Portret Męski” dostał Pan złoty medal na międzynarodowej wystawie w Paryżu w 1937 roku. Czy i ostatnio pracuje Pan w tej dziedzinie?

— Nie, niestety, sam lubilem ten rodzaj, ale w ciągu ubiegłych lat stałem się coraz mniej zainteresowany, pracą społeczną — jestem radnym — za bardzo mnie absorbowały. Na rzeźbę nie starczało wolnych chwil, a rzeźba wymaga dużo czasu.



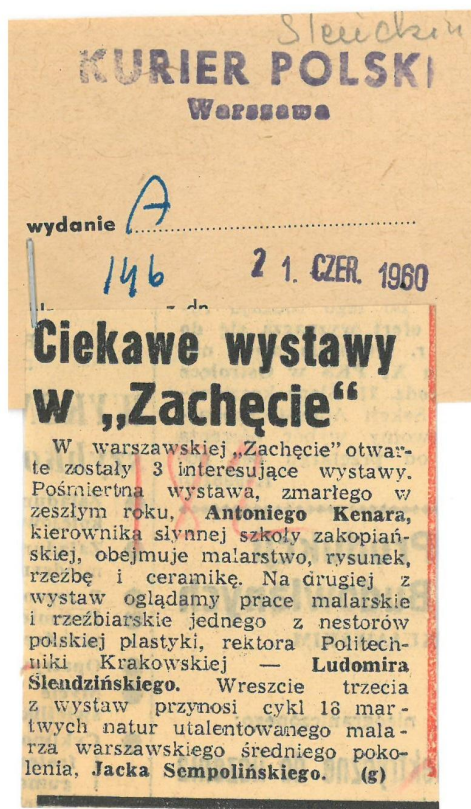
LUDOMIR ŚLEŃDZIŃSKI
Thais (fragment płaskorzeźby)

[bez tytułu], „Express Wieczorny” 1960, nr 148



(paw), Wystawa prac prof. L. Slendzińskiego w stołecznej „Zachęcie”, „Echo Krakowa” 1960, nr 142, s. 2

(g), Ciekawe wystawy w Zachęcie, „Kurier Polski” 1960, nr 146, s. 6



Wystawy w Zachęcie, „Dziennik Ludowy” 1960, nr 145

(grt), 3 x „Zachęta”, „Express Wieczorny” 1960, nr 149

Exp. **Wieczorny**
WARSZAWA

wydanie
149
2 1. CZER. 1960

Nr z dn.

3 x »Zachęta«

W „Zachęcie” zostały otwarte 20 bm. aż trzy wystawy: wystawa pośmiertna zakopiańskiego artysty **Antoniego Kenara**, która zgromadziła liczną kolekcję jego rzeźb, ceramik, rysunków i obrazów w których dawna polska tradycja ludowa spleta się z nowoczesnie pojętą formą plastyczną; wystawa **Ludomira Siendzińskiego**, nestora i omalże klasyka polskiego malarstwa, który w okresie międzywojennego 20-lecia zyskał sobie uznanie w kraju i za granicą oraz wystawa **Jacka Sempolińskiego**, debiutującego w słynnym „Arsenale” a tu w „Zachęcie” pokazującego nam bardzo wiasne i osobiste malarstwo.

Dokładniej i szerzej o wystawie usłyszą nasi Czytelnicy z ust przewodników, tj. pracowników oświatowych „Zachęty” na wycieczce „Expressu” w niedzielę, dn. 3 lipca br, o godz. 12. (grt)

SŁOWO POWSZECHNE
Warszawa

wydanie
148 a b l
20 Czerw. 1960

Kroniczka
kulturalna 182

W „ZACHECIE” zobaczymy znowu kilka wystaw indywidualnych. Dzisiaj, 20 bm. o godz. 18 odbędzie się wernisaż i otwarcie wystaw **Jacka Sempolińskiego** **Ludomira Siendzińskiego** (pośmiertnej) **Antoniego Kenara** (1906 — 1958).

[bez tytułu], „Słowo Powszechne” 1960, nr 148, s. 5

[bez tytułu], „Stolica” 1960, nr 28, s. 4

S T O L I C A
Warszawa

wydanie 28
10 Lipiec 1960

Nr
182



W Zachęcie otwarto 20 czerwca trzy wystawy, ukazujące dorobek artystów o różnych indywidualnościach twórczych i wspólnej wysokiej kulturze rzemiosła. Na pośmiertną wystawę Antoniego Kenara, złożony się jego rzeźby, rysunki, malarstwo i ceramika z lat 1946-59 (prace przedwojenne zostały zniszczone podczas powstania). Dzieła Kenara to rodzaj swoistego plastycznego pamiętnika, w którym artysta łączy tradycje dawnej polskiej sztuki ludowej z nowoczesną formą plastyczną (na fot. fragment ekspozycji).

TRYBUNA LUDU

wydanie *LA* *Kenar*

Nr *171* z dn. *21 Czerw. 1960*

Trzy wystawy otwarto *182* w „Zachęcie”

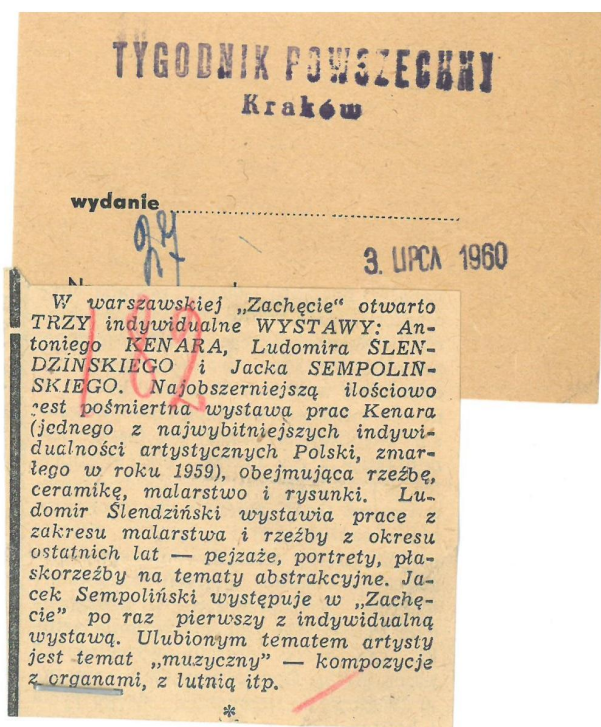
W salach „Zachęty” otwarte zostały trzy interesujące i cenne wystawy. Pierwsza to wystawa prac zmarłego w ubiegłym roku wybitnego artysty i pedagoga ANTONIEGO KENARA. Większość wcześniejszych prac artysty uległa zniszczeniu w czasie wojny. Ekspozycja obejmuje więc przeważnie jego powojenne prace: rzeźbę, ceramikę, malarstwo oraz liczne rysunki — cykle z Zakopanego, z rodzinnego Iwonicza, z Francji. Kontynuacją w pewnym sensie pracy Kenara są prace jego uczniów licznie na wystawie reprezentowane.

Wystawa prac LUDOMIRA SLENDZIŃSKIEGO pokazuje nam malarstwo i rzeźbę tego artysty. O ile w rzeźbie styl jest wyrównany, jak by artysta osiągnął już cel i innych środków wyrazu nie szukał, o tyle w malarstwie obserwujemy pewien niepokój. Nie tylko tematyka jest tu różnorodna — portret, krajobraz, wizja prapoczątku — „Początek systemu” i końca — „Rozdarty glob”, ale również w każdej niemal pracy Slendziński jest inny — jak by ciągle szukał.

Trzecia wystawa JACKA SEMPOLINSKIEGO obejmuje przeważnie kompozycje. „Kompozycje z organami”, „Kompozycja z portierami” i in. są bodaj najciekawsze w tej ekspozycji.

zk

[bez tytułu], „Tygodnik Powszechny” 1960, nr 27, s. 6



Spacerkiem po wystawach

181 Trzy indywidualności twórcze

TYM razem mamy naprawdę ciekawy zestaw nazwisk. W Znaczenie wystawiają artyści, których sposoby myślenia różnią się znacznie między sobą: Antoni Kenar wraz ze swoimi kilkoma uczniami, nieuawno zmarły wielki pedagog i artysta zakopiński; Ludwik Sienozmowski — plastyk znany zarówno za granicą, jak i u nas, wreszcie Jacek Sempoliński — młody plastyk budujący z powodzeniem własne, oryginalne i szczerze wizje artystyczne.

Różnice między tymi trzema artystami są odczuwalne. Każdy z nich wychodzi z zupełnie odrębnych założeń artystycznych i inne stawia sobie cele. Różnorodność tych wizji artystycznych z których każda jest szczerą i własną, daje duże możliwości konfrontacji, stwarza, ze wystawę ogólną się z nieistotnym zainteresowaniem.

ANTONI KENAR, znany do dziś w Polsce twórcą pedagogicznej szkoły zakopińskiej, pokazany jest zarówno jako pedagog — przez pracę paru swoich uczniów — jak również i artysta mający własną, jasno sprecyzowaną myśl artystyczną.

Prace uczniów są wynikiem zasadniczo założonych pedagogicznych Kenara: uczył on nie omijać indywidualnych udoznień uczniów, podsuwał pewne reguły rysunku czy rzeźby, nie każąc nadszeregować nikogo. Uczeń szedł przede wszystkim za własnym instynktem twórczym, profesor poprawiał tylko pewne zasadnicze błędy, a przede wszystkim mocniej ugruntowywał indywidualny styl ucznia. Przy tych założeniach pedagogicznych prace uczniów Kenara odznaczają się niezwykle świeżością koncepcji, wrażliwością formy, nie narzuconym wdziękiem prostoty i szczerością wypowiedzi. Wśród wystawiających najzdolniejszy wydaje się S.T. KULON. W pracach jego widać ogromne wyczerpie materiału rzeźbiarskiego, swobodę kompozycyjną, wielką indywidualność w podejściu do formy, umiejętność osiągnięcia niezwykle sugestywnego wyrazu. Uczniowie Kenara i ich dzieła to najpiękniejszy chyba pomnik wystawiony temu niezwykłemu człowiekowi.

Jeśli chodzi o prace samego Kenara, to wystawa obejmuje twórczość powojenną artysty: ceramikę, którą zajmował się w latach 1948—1949, rysunki z Francji (1946—1947), z Awonczu (1957) i z Zakopanego (1949—1958) oraz studia malarstwa (1952—1958).

Najbardziej może urzekają na tej wystawie malowane z wielkim wyczuciem koloru, pełne wdzięku, lekkości i wyobraźni pejzaże albo przesłone w rysunku postaci dzieci. Doskonała jest także ceramika.

W rzeźbie chyba najbardziej zwracają uwagę nie gipsowe, pełne zresztą ruchu i życia figurki kobiet, ale czarujące w swej prostocie i pomysłowości drewniane rzeźby zwierząt, takie jak „Jeź” czy „Konik”.

Mam wrażenie, że Kenar, którego śmierć w 1959 r. stała się wielką stratą dla nas wszystkich — był jedną z najciekawszych postaci pedagogów-plastyków.



w którym pracował przez całe życie. Jego postawę artystyczną cechują nieprzerwane poszukiwania kompozycyjne i kolorystyczne, dążność do stałego rozszerzania wachlarza twórczego. Rodzaj jego malarstwa jest spokojny, bardzo osobisty. Malarz jest przede wszystkim znakomitym portreciście, buduje swe rzeźbiarskie głowy kolorem czystym, wyszukany. Pełen jednocześnie wrażliwości na linie, stwarza bardzo ciekawe ujęcia twarzy i głów. Pełne wdzięku są też jego delikatne, pajęczynowe pejzaże.

ZUPEŁNIE odmienny jest młody, 33-letni plastyk z Warszawy, J. SEMPOLIŃSKI, malarz, budujący własny świat na pograniczu abstrakcji i malarstwa przedmiotowego. Wystawiał on między innymi w Arsenale, ale jego prace nie miały nigdy nic wspólnego z krzykliwą deklaracyjnością młodego pokolenia. Cierpliwie i wytrwale poszukiwał on kształtu, kompozycji, siły własnego światła i własnej wrażliwości na tonacje kolorystyczne, układy i sąsiedztwa form. Głównym przedmiotem jego zainteresowań jest układ pl. barwnych, rozmieszczenie światła i cienia, rytm i harmonia, rządzące konkretnym przedmiotem. W swe lekko falujące, spokojne raczej kompozycje wmontowuje artysta w sposób subtelny i ściśle logicznie uzasadniony, instrumenty muzyczne, jak wiolonczelki, organy. Długie, delikatne pociągnięcia pędzlem, faktura gładka i soczysta jednocześnie nadaje jego obrazom powagę, nawet jakiś majestat. Artysta doбира spokojne tonacje kolorów w odcieniach brązu, szarości, przytłumionej zieleni. Jego obrazy działają muzycznie, są jakby spokojnymi symfoniemi form i kolorów. Jest to na pewno szczerą, prawdziwą i własną wizją artystyczną. Sądzę, że Sempoliński należy do najbardziej utalentowanych artystów młodego pokolenia.

ELŻBIETA SZTEKKER
Na zdjęciu: Narcziarka — A Kenara.

**Nowinki
plastyczne**

182)

W „Zachęcie” otwarto trzy wystawy: pamiątkowa ekspozycja prac Antoniego Kenara, wystawa malarstwa Ludomira Ślędzin-skiego oraz pokaz dzieł Jacka Sempolińskiego.

*

Klub Plastyków Amatorów ze Starego Miasta zorganizował wystawę prac swoich członków w Domu Kultury „Energetyk” (Wybrzeże Kościuszkowskie 37).

*

W lokalu Zarz. Gł. Tow. Przyjaźni Polsko-Indyjskiej czynna jest wystawa indyjskiej sztuki ludowej (eksponaty przeznaczone dla powstającego w Krakowie Muzeum Kultur Azjatyckich).

*

W Klubie Oficerskim (Al. Niepodległości 14) można obejrzeć wystawę prac dziecięcych ze szkółki malarskiej oraz reprodukcji prac dzieci węgierskich. Czynna jest także wystawa współczesnej plastyki bułgarskiej w fotografii.

*

W sali Kasetonowej Społ. Domu Kultury (ul. Próchnika 8) otwarto wystawę prac Barbary Zbroźny.

*

W Wyższej Szkole Nauk Społecznych (ul. Bagatela 2) wystawia swoje ilustracje Węla Symonowicz.

[bez tytułu], „Express Wieczorny” 1960, nr 155

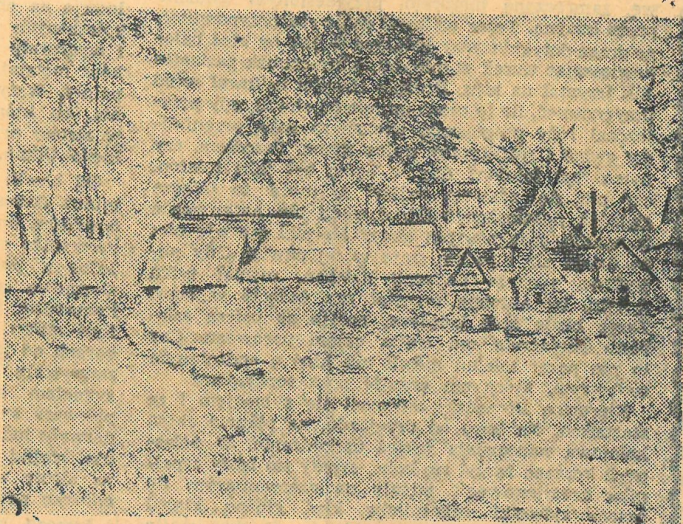
Express Wieczorny
Warszawa
wydanie
155
28. CZER. 1960

- Kenar 182
- Slendziński
- Sempoliński

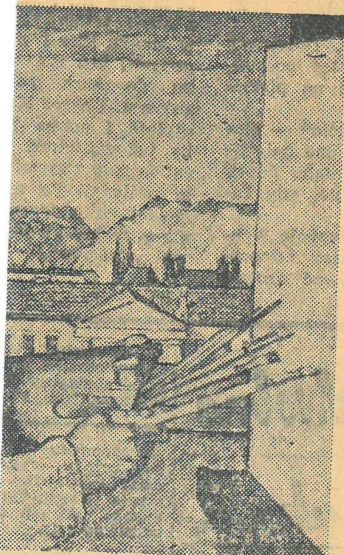
W niedzielę
do »Zachęty«
z wycieczką
„Expressu“

„...kiedyś było tak, że mój mąż recytował swoje wiersze w szkole Kenara. Jak prawdziwie i jak niepowtarzalnie zabrzmiały słowa „Wita Stwosza”, właśnie w tym otoczeniu wobec Kenara:

...kładł jabłuszka na złotych talerzach,



Ludomir Slendziński, Zakopane „Króle”, rysunek.



Ludomir Slendziński, autoportret, olej.

wyżej gwiazdki, by świeciły nocą sam się dziwił, że tyli świat mieszka w ordynarnym lipowym kloku...”

— tak napisała w katalogu do wystawy Kenara Natalia Gałczyńska.

„...ojciec Slendzińskiego i ojciec ojca byli malarzami. W rodzinie Slendzińskich umiłowanie sztuki, kunszt malarski i respekt dla technicznej, rzemieślniczej strony malarstwa przechodziły z ojca na syna. Tutaj może należy szukać źródła owego szacunku dla tradycji, dla ciągłości kulturalnej, jaka cechuje Slendzińskiego jako artystę.”

— pisał o sztuce Ludomira Slendzińskiego Mieczysław Wallis w 1933 r. (przytoczone ze „Sztuki Polskiej Dwu dziesięciolecia” wyd. „Arkady” 1959 r.)

„...Jacek Sempoliński występuje z pierwszą wystawą stosunkowo późno, jako malarz trzydziestoletni po zakończeniu pierwszej części drogi, którą od czasów „Arsenału” przemierzał nieco na uboczu, z dala od hałaśliwej młodzieży i hałaśliwych dorosłych...”

— pisze o sztuce Jacka Sempolińskiego w katalogu jego prac Artur Międzyrzecki.

Czy mają rację te głosy, które tu przytoczyliśmy?

Czytelnicy sprawdzą sami — o ile w niedzielę, dn. 3.VII., o godz. 12, wezmą udział w wycieczce „Expressu” do „Zachęty” na wystawie prac:



Antoni Kenar. Rzeźby: „Jeź”, „Konik”, „Stół”, „Lawa” (drzewo) i dwie ceramiki w ogrodzie w Sobczakówce.

Fot.: Z. Kamykowski.

WARSZAWSKIE WYSTAWY W LIPCU

Mimo pełnego lata i tradycji ogórków — w Warszawie kwitnie sezon wystawowy. Paradoks chce, że niewiele razy w ciągu oficjalnego sezonu artystycznego zbierze się podobnie piękny zespół ekspozycji. Może wiąże się to w jakimś stopniu z jesienną pogodą, która odstręczywszy odpowiednie czynniki od myśli o urlopie natchnęła je ideą wzmożonej pracy nad popularyzacją dobrej sztuki.

Główny udział w lipcowych pokazach mają wystawy indywidualne. Jedyną ekspozycją o charakterze historycznym jest retrospektywny przegląd polskiej rzeźby, malarstwa

Andrzej Karpiński (uczeń A. Kenara): „Halny wiatr”, drzewo. Fot.: K. Gorazdowska.



i plakatu noszący tytuł: „Sztuka polska od połowy XVIII wieku od dnia dzisiejszego”; wystawę tę przygotowało Muzeum Narodowe z myślą o bliskim Kongresie Krytyków Sztuki. Dwie inne, zbiorowe wystawy poświęcone są plastyce obcej — duńskiej grafice i sztuce Oceanii.

W Zachęcie lipiec skojarzył trzy różne indywidualności artystyczne: sztukę Antoniego Kenara, wileńskie i krakowskie malarstwo Ludomira Ślodzińskiego i płótna Jacka Sempolińskiego. Malarstwo Ślodzińskiego niesie nam echa postklasycyzmu, sprawę mocno już anachroniczną — jednocześnie demonstruje nienaganny warsztat malarski, rzecz dziś nieczęsta. Jacek Sempoliński jest tu przedstawicielem pokolenia najmłodszego i prezentuje sztukę niezbyt dla tego pokolenia typową, a mianowicie malarstwo przedmiotowe, uproszczone w sensie formy plastycznej, ogromnie spokojne i zdyscyplinowane. Obrazy Sempolińskiego przyjmują się trudno może właśnie dlatego, że nie ma w nich nic z powierzchniowej zaczepliwości, a wszystko, co się dzieje, jest poważnym studium światła zewnętrznego przez pryzmat własnego na ten świat uwarstwienia.

Faworytem pokazu w Zachęcie jest na pewno sztuka Kenara. I ze względu na świeżą pamięć działalności artysty i wskutek rangi i różnorodności wystawionych prac. Trudno jest mówić o Kenarze jako o rzeźbiarzu w tradycyjnym tego słowa znaczeniu. Największą zaletą tego ruchliwego umysłu była umiejętność godzenia różnych dyscyplin plastyki, dopełniania jednych drugimi. Autorstwa Kenara są ceramiki, rysunki, malarstwo, rzeźby, przedmioty użytkowe. Darem, jaki posiadał, było autentyczne rozumienie roli i miejsca sztuki, instynktowne wyczuwanie tych spraw, które w nieporównany sposób umiał przekazać swoim uczniom. Kenar czcił plastykę ludową — jej czystość i intensywność była mu zawsze pierwszym źródłem inspiracji.

Na wystawie znalazły się prace powojenne: kilkadziesiąt typowych dzbanów podhalańskich zdobionych przez Kenara, drugie tyle ceramik kształtowanych i dekorowanych przez niego. Zachwyca w nich swoboda rysunku i żywość barw, a przy naczyńkach jego projektu — harmonia kształtu z dekokrem. Innym pięknym kompletem są cykle rysunkowe Kenara z Francji, Iwonicza, Zakopanego, szkielet ze szpitala, akwarele i tempery. Zdziwiał tu prostota obrazowania, dziecięca komunikatywność i radość z koloru. Typowo kenarskie są rzeźby-spręży: „Konik”, „Lawa” i „Jeź”. Dowcip pomysłu sprzął się tu z ludowym typem snyderki.

Wobec tych wszystkich rzeźby, mniej mnie przekonują rzeźby gipsowe, których nerwowa faktura i uduchowiona linia nie mają nic wspólnego

z całą resztą jego twórczości. Prawdziwy Kenar pozostał w drzewie, rysunku i glince ceramicznej.

Najlepszą ilustracją pedagogiki artysty stała się ekspozycja prac jego uczniów z Liceum Zakopiańskiego, pokazująca bardzo swobodną, nie krepowaną twórczość młodych, ludowych talentów.

Inną sensacją, tym razem spowodowaną przez Muzeum Narodowe, stała się wystawa zbiorowa malarstwa i grafiki Tadeusza Makowskiego, jednego z najoryginalniejszych artystów polskich pierwszych trzech dekad naszego wieku. Dzisiejsza wystawa jest pierwszym tak pełnym pokazem twórczości Makowskiego — zawiera 120 olejów i 313 pozycji z dziedziny rysunku, grafiki i akwareli.

Przejrzyście eksponowane prace wyjaśniają widzowi tok rozwoju sztuki Makowskiego, począwszy od szkolnego okresu krakowskiego, poprzez pierwszy etap paryski, który oznaczał zbliżenie się do tematu wsi, oglądanie człowieka w jego związku z naturą — do okresu uważanego za szczytowy w twórczości Makowskiego, między rokiem 1827 a 1832, faworyzującego temat dziecka i uproszczonej, zgeometryzowanej formy. Ogromny materiał studyjny zawarty jest w szkicach, rysunkach i grafikach artysty — odsłaniają one wrażliwość i wielką skalę zainteresowań tematowych Makowskiego. Znakomita wystawa czeka na Kongres Krytyków Sztuki — ale dlaczego dopiero z faktem Kongresu Muzeum wiąże wydanie katalogu tego pokazu, to pozostanie tajemnicą!

Syntetycznym i trafnym skrótem dziejów sztuki polskiej ostatnich dwóch stuleci jest retrospektywny przegląd malarstwa i rzeźby, uzupełniony kompletem współczesnych plakatów, którą to wystawę znajdziemy w salach na obydwu podestach I piętra i na galerii II piętra Muzeum Narodowego. Przegląd malarstwa od dzieciństwa rozpoczęto tu od płócien Canaletta, obrazując następnie: twórczość dworską i rodzimą okresu Oświecenia, klasycyzm i romantyzm XIX-wieczny, polski impresjonizm z końca XIX i pocz. XX w., wreszcie „Młoda Polska”. Z zakresu rzeźby, ten ostatni etap uzupełniono wczesnymi pracami X. Dunikowskiego (pierwszy podest). Dalej pokazano sztukę dwudziestolecia międzywojennego: formizm, Szkołę Paryską, Warszawską i Wileńską, pierwszych abstrakcjonistów, początki surrealizmu i koloryzm.

Obszerna część wystawy poświęcona została plastyce powojennej 15-lecia. Zaprezentowano także punkty naszej ostatniej twórczości, jak koloryzm lat 40-tych, Szkołę Sopotką, realizm lat 50-tych z pintą „Arsenatu”, następnie bezprzedmiotową sztukę dzisiejszą. Drugi podest zajęty został przez rzeźbę współczesną. Na galerii II piętra znalazł się komplet plakatów: za miesiąc w salach do niej przylegających otworzy się pokaz grafiki polskiej.

Wielki ten przegląd dziedzictwa i aktualności sztuki polskiej służyć ma informacją



Tadeusz Makowski: „Dzieci z latawcami”, rys. węglem.



Palle Nielsen: „Polawiacze trupów”, linoryt.

i tłem do dyskusji krytykom, którzy zjadają się z całego świata we wrześniu do Warszawy – ale niech on będzie jednocześnie dla każdego z nas okazją usystematyzowania sobie wiedzy o naszej plastyce i przesiedzenia historycznej zmienności form artystycznych – to prowadzi do zrozumienia nowoczesności!

Z mniejszych a ciekawych wystaw indywidualnych chciałabym przypomnieć jeszcze wystawione w żoliborskim Domu Społecznym rysunki rzeźbiarki Barbary Zbrożyny, od tematowych po abstrakcyjne, adresowanych jednak zawsze do formy rzeźbiarskiej.

Inne, ciekawe nowości ujawniły kolejne wystawy w Klubie Krzywego Koła – ostatnie rzeźby Magdaleny Włócek i malarstwo Jerzego Tehórzewskiego.

W Klubie Literatów prezentował swe prace Jerzy Czerny, posiadający nerw satyryka (wyklejane, surrealistyczne kompozycje) i dużą inwencję kolorystyczną ujawnioną w małych, smacznych kompozycjach abstrakcyjnych, budowanych z kamyków, okruchów ceramik, kaszy itp.

W Bristolu spotkamy malarstwo Konstantego Gorbatowskiego – są to kompozycje surrealistyczne i portrety dziewcząt.

W podcieniu Biblioteki Rolniczej ściągają swych zwolenników i adwersarzy płótna dwóch abstrakcjonistów – Z. Kupezyńskiego i S. Wątróbskiego.

Ze sztuki obecnej mieliśmy w tym miesiącu dwie nader wdzięczne pozycje. Pierwszą z nich była zorganizowana staraniem stowarzyszenia „Grafisk Kunstnersamfund” w Kopenhadze, oddziału toruńskiego (wystawa przyjechała z Torunia) ZPAP i Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Duńskiej ekspozycja współczes-

nej grafiki duńskiej pokazująca prace ośmiu wybitnych artystów współczesnych. Pierwsze spostrzeżenie: dla większości z przedstawionych grafik zmienny jest klimat nętej ekspresji i katastrofizm.

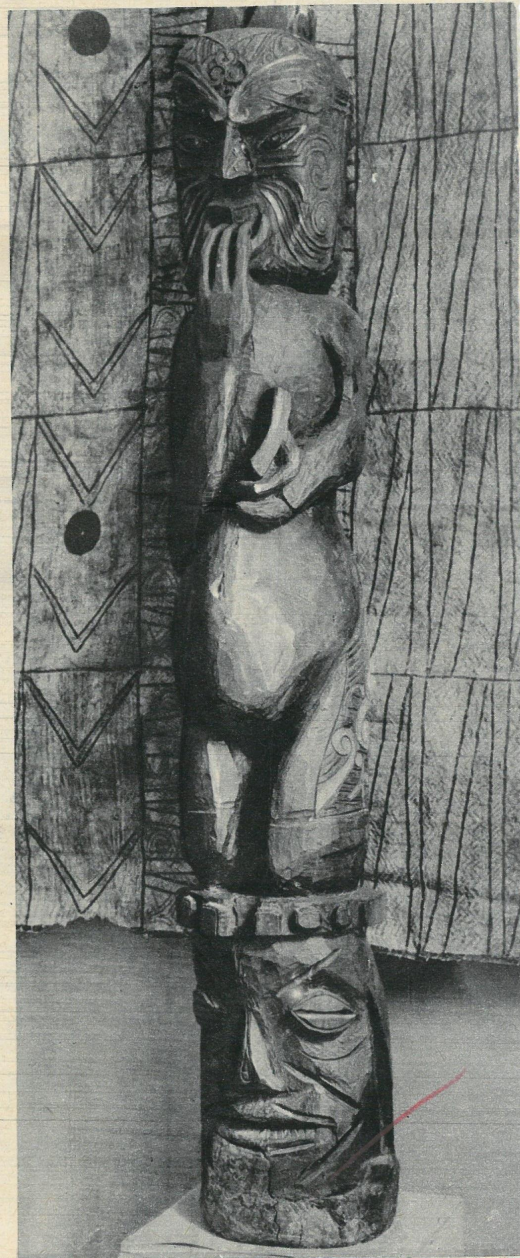
Dla odmiany – pogodny horyzont sztuki egzotycznej odkrywa nam otwarta w Kordegardzie MKIS wystawa eksponatów pochodzących ze zbiorów młocińskiego Muzeum Kultur Ludowych. Pokazano, w ułamkowym oczywiście wymiarze, sztukę Oceanii, powstałą na wyspach i archipelagach Polinezji, Melanezji i Mikronezji, wspaniałą i przebogatą, wyrosłą z konglomeratu wielu ras i wielu kultur. Na wystawie znajdziemy rzeźby z Nowej Gwinej – określanej jako jedno z trzech, obok Afryki i pln.–zach. Ameryki, największych centrów prymitywnej rzeźby w drzewie, drewniane i kredowe figurki przodków zdobione czerwonym, białym i czarnym ornamentem – tzw. „melanggany”, typowe dla Nowej Irlandii, polinezyjskie tkaniny ręcznikowe z motywem geometrycznym i materię „tapa” z kory drzewnej, piękne drewniane naczynia do napoju „kava” z wysp Samoa, polinezyjskie instrumenty, wiele różnorodnych tarcz i hełmów obrzędowych i wojennych, wiosła, strzały, ozdoby – słowem wiele przedmiotów związanych z czynnościami kultowymi i użytkowymi tamtejszych szczepów. Ile w tej sztuce logiki iładu, a ile oryginalnego smaku dekoracyjnego, przekonać się trzeba samemu na wystawie.

DANUTA WRÓBLEWSKA

Jerzy Czerny: kompozycja abstrakcyjna.



„Tiki” – rzeźba stanowiąca fragment architektoniczny domu. Postać przedstawia legendarnego przodka Maorysów (Nowa Zelandia) w tle „tapy” – materię z lyka drzewnego (Polinezja, Samoa).



STOLICA

Warszawa

wydanie

28

10 Lipiec 1960

TYDZIEŃ KULTURALNY STOLICY

182
Prof. Ludwik Siemdzia-
ski, nestor polskiego
malarstwa, znany i cenio-
ny już w okresie 20-lecia
międzywojennego w kraju
i za granicą, wystawia o-
becnie kilkadziesiąt dzieł
malarstwa, studia rysun-
kowe i 4 polichromowane
rzeźby. (na fot. „Autopor-
tret“).



[bez tytułu], „Stolica” 1960, nr 28, s. 4

TU TAM
TU TAM

WYSTAWY W ZACHĘCIE

Trzy otwarte w ubiegłym tygodniu wystawy w „Zachęcie“ ukazują trzy odmienne warsztaty i indywidualności twórcze, i może raczej przypadkowo dobrane: trzy pokolenia w sztuce polskiej.

Najstarszy — LUDOMIR SLEDZIŃSKI — profesor katedry rzeźby i rysunku na Wydz. Architektury Politechniki Krakowskiej, długoletni jej rektor i zasłużony pedagog jest czynnym plastykiem. Obecna wystawa w Zachęcie jest retrospektywnym przeglądem jego twórczości artystycznej na przestrzeni wielu lat. I dlatego może wśród wystawionych portretów, pejzaży, szkiców rysunkowych i płaskorzeźb panuje wielka **niejednolitość formy**, ukazująca warsztat niesłychanie żywotny, pełen eksperymentów, niepokoju „szukania“, ciągłych prób, odkryć i załamania. Na tle niewspółczesnych, tradycyjnych — zaskakują widza nowe śmiałe rozwiązania (np. „Chmura“, „Początek systemu“, „Pejzaż ponury“) wskazujące na nieprzerwaną pracę nad poszerzeniem warsztatu twórczego.

Zmarły w ub. roku, wielki malarz i rzeźbiarz, sławny pedagog i nieustraszony organizator życia artystycznego ANTONI KENAR

reprezentuje „średnie pokolenie“ malarzy na wystawie w „Zachęcie“. Jego pośmiertna wystawa ukazuje zaledwie mały fragment tej niezwyklej twórczości, która przeszła do historii sztuki jako „szkoła Kenara“. Większość prac z okresu przedwojennego zaginęła, a po wojnie, gdy artysta wrócił do kraju pasją jego życia stało się właściwie nauczanie i praca w Liceum Plastycznym w Zakopanem. Na sztukę niewiele czasu zostawało. W rysunkach z Paryża, Zakopanego i Iwonicza, w akwarelach, rzeźbach i pięknej ceramice, w której najpełniej artysta wypowiedział swoje „credo“ — przemawia do nas w sposób prosty, bezpośredni jedyna w swoim rodzaju, **niepowtarzalna wielkość** odkrycia Kenarowego w sztuce.

JACEK SEMPOLIŃSKI — i jego martwe natury to mała rewelacja wystawy w „Zachęcie“. Świat przeżyć artystycznych tego młodego malarza jest jakoś bardzo „wyizolowany“, nawet z tego, co nazwać można konwencją współczesności. „Kompozycja podwójna“, „Martwa natura zielona“ i kilka innych prac — to zapewne odkrycia linii, koloru i jakiegoś nowego **rytmu malarzkiego**. Samodzielność i pewna wynalazczość formy Sempolińskiego zaciekawia. Ale trochę niepokoi. Czy nie stanie się ona zbyt jednostronnym komentarzem i czy zawsze będzie wynikać z tego, co tak pięknie określił Antoni Kenar... „jednorazowego, niepowtarzalnego przeżycia twórczego“.

Wystawy w Zachęcie, „Kierunki“ 1960, nr 26